KU WOLNEJ POLSCE

TYGODNIK WOJSKA POLSKIEGO NA ŚRODKOWYM WSCHODZIE

M. p. niedziela, 8 lutego 1942 r. **Rok III Nr. 5 (382)**



WARSZAWO MA

Dudni pociąg na kolejowym moście. Długie szeregi latarni mrugają z "Wisłostrady", z "Wybrzeża Kościuszkowskiego", z Saskiej Kępy. A w uszach brzmi ta stara piosenka "Warszawo ma, Warszawo ma, tyś miastem moich marzeń, moich snów; Warszawo ma, Warszawo ma, szczęśliwy jestem, gdy Cię widzę znów !"

Pamiętacie tę starą piosenkę, napisaną bodaj-że dla "Qui pro quo". Pamiętacie ten odblask latarni nadbrzeżnych w wiślanej wodzie ?

x

Warszawo ! Zawsze zostałaś ta sama. Nie zmieniły Cię groby na skwerach i placach, nie zmieniły Cię gruzy i domy spalone. Nie zniknęłaś w ogniu bomb i nowe perspektywy otwarte kilofem, który burzy mury grożące zawaleniem, nie odebrały Ci charakteru. Depcze twe chodniki żołnierz niemiecki. Zamiast taksówek ryczą nieliczne samochody "Gestapo". Przesuwa się ulicami, jakże innemi od przedwojennych, obok pustych wystaw sklepowych, cicha "riksza", pedałowana nogami zmęczonego studenta, ale Ty - Warszawo - pozostałaś niezmienna.

x

Dwa ma oblicza to miasto. Jedno zwycięskie, walczące, wolne - oblicze jakże cudnie przedstawione wspaniałym rytmem "Warszawianki", rewolucyjne, buntownicze, niepodległe. A drugie lekkie, wesołe, złośliwe, pośpiewujące, pełne poczucia humoru, niefrasobliwe - kpiarskie. I stworzyła Warszawa dwa tych oblicz obrazy. Stoi nawprost "Dowborczyka" Syrena warszawska i podniósłszy miecz w górę dumnie patrzy z nad fal wiślanych w niebo, jakby czekając kluczów bombowych, by tarczą trzymaną w drugiej ręce, zasłonić od nich miasto.

A w Parku Paderewskiego, wśród rzadkich drzew zniszczonych wybuchami artylerii, rozkłada w uniesieniu tanecznym ręce, lekko przesłoniona tancerka dłuta Jackowskiego. Z pod delikatnej tkaniny strzelają ku słońcu pąki dziewczęcych piersi, a uśmiech zagadkowy wita urzeczonego przechodnia.

x

Kiedy myślicie o Warszawie w Kairze, Londynie, Kujbyszewie, Aleksandrii, Tobruku, to brzmią Wam w uszach wiersze Słowackiego i tętni melodia "Warszawianki", i szumią bombowce niemieckie i odzywa się "hurra" nadwiślańskich Antków, szturmujących z butelką benzyny czołgi na Woli. Ale ja chcę wam opowiedzieć o tej drugiej Warszawie, o tej która podtrzymuje ducha całego Kraju nie tajnemi gazetkami, ale warszawskim "kawałem". Chcę Wam opowiedzieć, jak przez dwa lata wojny śmieje się Warszawa.

Zapomnijcie na chwilę o Pawiaku i Wawrze. Przekrzywcie kapelusz na bakier, i chodźmy razem w Aleje. Minął nas trąbiąc Mercedes. Rozparci dostojnicy "Gestapo" pojechali na Szucha. Nie ściskaj pięści bracie z Karpackiej Brygady. Pozwól, że ci półgłosem opowiem ostatni kawał. Pośmiejemy się obaj. Nie będziemy wylewać niepotrzebnie naszej nienawiści w rozbrajających psychicznie zapewnieniach. Nasza nienawiść leży głęboko ukryta. Wystrzeli, gdy przyjdzie dzień! Ale nasza nienawiść nie jest uczuciem niewolnika. Nie, Warszawa "Szkopami" pogardza.

x

Czy symbolem Warszawy jest "sałata", czy tramwaj ? "Sałata" przeżywa dzisiaj znów swój renesans. Ale w renesansie tym brzmi fałszywa nuta. Dorożka ginęła przecież już w Warszawie przedwojennej, teraz odżyła na nowo, ale napewno zamrze po wojnie. A tramwaj zostanie. Tramwaj jest polem do ciągłych kawałów. Posłuchajcie najstarszego. W listopadzie 39 r. przednia platforma tylnego wozu była "nur für Deutsche". Wskoczył tam gazeciarz, krzycząc swe popularne: "Nowy Ku... War... 20 gro..., nowa lipa za 20 gro... zamach na Hitlera za 20 gro..." Jakiś Niemiec go przepędza. Mały zatrzymał się na stopniu. Zerknął w górę: " Wolno wolno panie Tymczasowy. Dałbym ci w mordę, ale zaczekam swoje trzy miesiące !"

Inny kawał, równie stary: Pobito Niemca w tramwaju. Aresztowani tłumaczą się na "Ortskommando". Jeden mówi: "Bardzo mi przykro, że pobiłem żołnierza niemieckiego. Naturalnie nie wiedziałem kogo biję. Był ścisk, a ja mam odciski. Ktoś mnie nadepnął, nie patrząc nań - kopnąłem. Nigdybym tego nie zrobił, gdybym wiedział, że to Niemiec." Badający zwraca się do drugiego: "No, a Pan też ma odciski?" - "Prawdę mówiąc, nie", - szepce zapytany. - "A wiedział Pan kogo Pan bije ?". - "Prawdę mówiąc, wiedziałem" - "No więc jak Pan śmiał, wie Pan czym to grozi !!!" - No ttak, bardzo mi przykro ale ... ale ... jakem zobaczył, że Niemca biją, to myślałem, że to się już zaczęło !!!"

W zimie 39/40 wszyscy wierzyliśmy, że na wiosnę "wróci Polska". Na oszro

nionych szybach tramwajowych zawsze wyryto napisy: "Im słoneczko wyżej, tym Sikorski bliżej". Na szybie zaryglowanych drzwi do niemieckiej platformy widniały rysunki świni.

W 40-ym roku Władze doszły do wniosku, że Niemcom niewygodnie na przedniej platformie. Przeznaczono dla nich ławeczki i wyjście koło motorniczego.

Jadę tramwajem. Wszystkie miejsca dla Polaków zajęte. Niemieckie puste. Wchodzi jakiś Niemiec. Zataczając się, dotarł do niemieckich ławek. Chciał usiąść. Nagle wyprostował się, popatrzył na nas i powiada: "Tu-t-tam n-nie wolno. T-to t-tylko dla przyjezdnych".

Po chwilowym zajęciu Narwiku przez wojska alianckie, wpada gazeciarz do tramwaju: "Anglicy zajęli Narwik, wielka klęska niemiecka!" Nagle zobaczył "Volksdeutscha", siedzącego ze swastyką. Zwraca się doń: "Co zrobić, panie ładny, biją naszych." Wyskoczył.

Jak powstają te kawały? Któż to może wiedzieć. Ktoś je wymyśli, obiegną całą Warszawę, [illegible] je [illegible] i [illegible] Ludzie się z nich śmieją.

Byłem świadkiem takiego samorzutnego powstania "kawału". W okresie zatrzymania ofensywy niemieckiej pod Smoleńskiem, w sierpniu 41 r., jechałem "trójką" od strony placu Unii. Za Koszykową wskoczyła do tramwaju cała orkiestra uliczna. Byli zadyszani i opowiadali na cały głos, jeden przez drugiego, jak uciekli jakiemuś niemieckiemu żandarmowi. "My za ciężarówką, a jemu się mapa skończyła" - powiada jeden. "Te, głupi" zaripostował drugi - "to nie na Koszykowej, ale pod Smoleńskiem skończyła się mapa".

Tak mnie, przed samym wyjazdem ze Stolicy, pożegnał tramwaj warszawski.

x

Czytałem w [illegible] wiersz Hemara o Warszawiance. W chustce na głowie, w poszarpanej sukni, na drewnianych podeszwach, niesie ta drżąca kobieta jakiś szyfr i wciąż myśli o tym, że ją ktoś śledzi.

Tak to sobie wyobraża emigracyjny poeta. Nie jestem poetą, powiem więc poprostu: bujda na resorach. Warszawianka jest inna, ona została tą samą piękną, elegancką i zgrabną, jaką śmy widzieli na przedwojennym dancingu.

Oczywiście znawca pozna, że suknia pochodzi z 39 roku, że kapelusz jest przerobiony ze starego, że buty są na drewnianych podeszwach, a wierzchy z płótna lub starej skóry, ale... ale na to potrzeba szewca lub krawca. No cóż, materiał jest stary. Dodano tylko jakąś kokardę z niepotrzebnej sukni balowej, przód bluzki wstawiono z jakiejś starej plażowej sukienki, a przefasonowane rękawy dały całość zupełnie nową. A kapelusz obrócony na "trzecią" stronę, z piórkiem kogucim nad lewem uchem dopełnia elegancką sylwetkę. A buty? Nosimy tylko na drewnianych podeszwach. Czy dla tego, że innych nie ma? Nie! Dlatego, że są modne, eleganckie "szytowe". Skórzanych kupić nie można, więc pogardzamy niemi, jak lis z bajki La Fontaine'a niedosięgalnemi winogronami.

Trzeba przewieźć szyfr lub tajną gazetkę. Hemar ma rację, że Warszawianka to robi, ale zupełnie inaczej, niż w jego wierszyku. W torebce, między puderniczką a papierośnicą, leży drogocenny papier, a kurierka mijająca Niemca nie zwraca na niego uwagi, tak, jakby była tylko zwykłym przechodniem.

Jeżeli zaczepi ją jakiś żandarm i spyta, co niesie w paczce, odpowie mu za Franciszką Gaal: "Das ist mein Geheimniss" - i pakiet z tajnemi gazetkami poniesie dalej, a "szkop" rozanielony niespodziewanym uśmiechem, którym go nagle obdarzyła na codzień nieprzystępna królowa, będzie długo z rozrzewnieniem patrzył na zgrabne nóżki, całujące asfalt rytmem coraz dalszych kroków. Westchnie potem zapewne Hans lub Fritz, bo stanie mu w pamięci zalana tłuszczem "kończyna" ciężkiej Mädchen.

(P.S. Opisana przeze mnie odpowiedź kurierki jest wypadkiem autentycznym. Rzeczywiście chodziło o tajne gazetki)

A jak na codzień mija Warszawianka Niemców? Ot, jak drzewo jakieś, na które patrzyć nie warto. Niemców na ulicach nie potrąca się, (poco się narazić na pobicie), ale poprostu nie widzi się ich.

Pewna Warszawianka spowiadała się "około W.Nocy" z tego, że widząc niemiecki samolot życzy lotnikowi w duchu: "Bodajeś zleciał, bodajeś ręce i nogi połamał". Oburzony ksiądz poucza ją: "Duszo pokutująca - źle czynisz. Chrystus nakazał miłować nieprzyjacioły wasze. Nie gub duszy swojej. Gdy Niemca zobaczysz, złóż ręce nabożnie i westchnij cicho: "Wieczny odpoczynek racz mu dać najrychlej, o Panie!"

x

Zmieniło się życie codzienne Warszawy. Ciężko trzeba walczyć o chleb powszedni, a rozrywek brak. Nie ma teatrów i odczytów. Koncerty odbywają się nieczęsto (publiczne wykonywanie Chopin'a jest zakazane). 25% przychodu z biletów do kina idzie na wojsko niemieckie. Nic więc dziwnego, że ogłoszono bojkot kina, że na wszystkich murach widnieje napis kredą:

" Tylko świnie siedzą w kinie ".

Zato kawiarnia tętni życiem. Tam spotykają się wszyscy. Tam załatwia się gros interesów handlowych, tam słyszy się wiadomości i ostatnie kawały. Kelnerzy zawodowi gdzieś znikli. Wszystkie przystojne panie podają, jako kelnerki. "Piękny" Niemiec zwykle bardzo długo czeka na obsłużenie. Pootwierano wiele nowych kawiarń. Znani artyści i artystki usługują tam wraz z żonami oficerów, studentkami, bezrobotnymi paniami. Dzięki przydziałom cukru i mąki ciastko do sierpnia w cukierni nie znikło i kosztowało 55 gr. (1 kg. chleba 7 zł.) Poza tym pije się "czarną kawę" (zbożową), lub "herbatę" (z liści poziomkowych lub innego paskudztwa).

Kawiarnia jest - jak zaznaczyłem - centralą interesów handlowych. Złożyło się tak, że równocześnie z ucieczką Hessa dolar poszedł w górę. Kawiarnie warszawskie mówiły: "To nie hossa, to hessa".

Á propos Hess. Po jego ucieczce opowiadano, że radio Berlin komunikuje co godzinę:

" Zginął pies,
zwał się Hess.
Odślijcie sukinsyna
pod adresem do Berlina."

Wogóle wierszyków krążyło wiele. Po stracie Abisynii i porażkach w Albanii Mussolini zadepeszował do Hitlera: "Tutto perdutto. Tuppe'nam zbitto. Benitto". Adolfek nie zadaje się z byle kim. Kazał więc oddepeszować Ribbentropowi: "Ciano - Milano. Ale wam dano. Wsadź p... w morze, to ci pomoże. Stop. Ribbentrop."

Informacjom niemieckim naturalnie nikt nie ufa. Gadzinówkę: " Goniec Krakowski" nazywają "Podogońcem". "Nowy Kurier Warszawski" nazywają... nie, wstydzę się napisać. Domyślcie się sami.

Warszawa ma swoje wiadomości. Radia zabrano, za ukrywanie odbiornika grozi kara śmierci. Ale ... ale z biura na obiad przynosimy wiadomości, nadawane przez Londyn, N.York, Moskwę, Kair ... wczoraj wieczór. O 5 p.poł. idziemy do kawiarni. Wieczorem na kolacji opowiadamy wiadomości, nadawane przez radio tego samego dnia rano. Kto słucha tego radia ? Jak się rozchodzą te wiadomości ? Nie wiem. Ale wiadomości są i to dokładne i prawdziwe. Każda wiadomość niemiecka brana jest natychmiast zupełnie odwrotnie. Określenie Żeromskiego "Syzyfowe prace". jest w odniesieniu do propagandy niemieckiej w Polsce chyba zbyt skromne.

Jednym słowem wiara w zwycięstwo jest niezachwiana. Niech przemówi za mnie Warszawa zagadką, którą usłyszałem w dzień swego wyjazdu:

"Radia nie mają - wszystko wiedzą.
Chleba nie mają- ciastka jedzą,
Wojska nie mają- wojnę wygrają.
Kto to tacy ?"
("Polacy")

Felicjan Zawadzki.

P.S. Artykuł powyższy napisany został dla naszego pisma przez żołnierza W.P.S.W., który niedawno przybył z Kraju.

-o-o-o-O-o-o-o-

W A R S Z A W I A N K A

Oto dziś dzień krwi i chwały,
Oby dniem wskrzeszenia był.
W teczę Franków orzeł biały,
Patrząc lot swój w niebo wzbił,
Słońcem lipca podniecany,
Woła na nas z górnych stron:
Powstań, Polsko, skrusz kajdany !
Dziś twój tryumf albo zgon.

Hej, kto Polak, na bagnety,
Żyj swobodo, Polsko żyj !
Takiem hasłem cnej podniety,
Trąbo nasza wrogom grzmij.
Trąbo nasza wrogom grzmij.

Wy przynajmniej, coście legli
W obcych krajach, za kraj swój !
Bracia nasi z grobów zbiegli !
Błogosławcie bratni bój.
Bo zwyciężyć my gotowi,
Z trupów naszych tamę wznieść,
By krok spóźnić olbrzymowi,
Co chce światu pęta nieść.

Hej kto Polak itd.

Grzmijcie bębny, ryczcie działa,
Dalej, dzieci, w gęsty szyk !
Wiedzie hufce wolność, chwała,
Tryumf błyska w ostrzu pik.
Leć, nasz orle, w górnym pędzie,
Sławie, Polsce, światu służ !
Kto przeżyje, wolnym będzie,
Kto umiera, wolnym już !
Hej kto Polak itd.

Kazimierz Delavigne,
tłum. Karol Sienkiewicz.

W OBOZIE DYWIZJI POLSKIEJ W ZSRR

W "Izwiestiach" ukazała się 7.XII.1941 r. następująca korespondencja:

Samolot leci ponad stepem zasłanym śniegiem. Skiby wyorane w ziemi przez traktory wyglądają z góry jak arabeski na białym tle, na którym gdzieniegdzie czernią się ciemne prostokąty. Są to domy kołchozów przykryte wielkimi czapami śniegu.

Maszyna zatacza w bezwietrznym błękicie ostry, śmiały wiraż. Ziemia w pewnej chwili jakby stali się na prawe skrzydło, przerzuca się na lewe, koła dotykają ziemi, śnieg skrzypi i - jesteśmy u celu.

Wylądowaliśmy na jednym z lotnisk wojskowych, a stąd samochodem wraz z grupą sowieckich lotników jedziemy do miasta.

W centrum miasta u wejścia do dużego białego gmachu łopocą trzy sztandary. Pod nimi tabliczka z napisem: "Dowództwo Armii Polskiej w ZSRR".

Sztandary te to symbol polsko-sowiecko-angielskiego braterstwa broni.

Gościńcem idzie grupa żołnierzy. Ciepłe sowieckie zapinane kurtki, obciśnięte nowiutkimi angielskimi żółtymi pendakami z paskami na krzyż. Na futrzanych czapkach srebrzy się polski orzełek.

Niewielki oddział żeński w długich żołnierskich butach, miarowo wybijając krok, przechodzi przed frontem gmachu Dowództwa Armii Polskiej. Oddziałek ten defiluje przed swym dowódcą - Władysławą Cechowską.

Widziałam w kilka godzin później polskie ochotniczki w domu, w którym mieszkają, rozmieszczone według rodzajów służb - w oddziale służby sanitarnej. Widziałam je w sztabie jako maszynistki, łączność, bądź pracownice oświatowe. Są one skoszarowane, śpią na pryczach (narach). Wszystkie zaś - lekarki, nauczycielki czy krawcowe - mówią tylko o jednym, najważniejszym:

"To nic, że warunki ciężkie, że życie trudne. Wiemy dobrze, po co to wszystko i na co. Mamy przed sobą cel: walkę o wolną i niepodległą Polskę. Wierzymy mocno, że te surowe warunki życia wojennego otworzą nam drogę do Ojczyzny."

W ciasnym tym pomieszczeniu, w którym znajduje się szwalnia, stołówka, a nawet separatka dla chorych dzieci, przy jednym ze stolików odbywa się zaciąg nowych kandydatek. Przy tym samym stoliku mieści się "redakcja" gazetki ściennej "Kobieta-ochotnik". Podobny niewielki stół stoi w jednym z pomieszczeń sztabu. Tu napływają tysiące deklaracji kobiet polskich, pragnących wypełnić szeregi służby pomocniczej polskich sił zbrojnych w ZSRR. Stąd kobiety-ochotniczki skierowywane są do już sformowanych dywizji.

Na dworcu stosy skrzyń. Pierwsze transporty angielskich mundurów. Z różnych dywizji przybywają na dworzec żołnierze po odbiór tego materiału wojennego. Chłopcy z 5-ej dywizji błyskawicznie załadowują worki i skrzynie z ubraniem, mundurami i ciepłą bielizną. Zarumieniły się od mrozu twarze żołnierzy, poczerwieniały ręce, ale robota idzie szybko i składnie.

Generał Boruta-Spiechowicz osobiście dogląda rozdziału ładunków. Z poza stosu wielkich skrzyń kolejno wyłaniają się warty. Dziarsko, przybijając obcasami, składają raport swemu dowódcy.

Codzienna troska o żołnierza i bezpośrednie z nim obcowanie wytwarzają atmosferę wzajemnego zaufania i rzetelnej, świadomej dyscypliny. Gdy dywizja ta otrzymała swe pierwsze cekaemy i erkaemy, żołnierze dosłownie nie schodzili z poligonu. A było to jeszcze przed wydaniem butów - nogi owinięte w łachmany grzęzły w zimnym jesiennym błocie. Dopóki jednak trwało szkolenie, na placu pozostawali wszyscy, nawet ci, którzy zajęć nie mieli, i wszyscy z zapałem oceniali wyniki strzelania.

Żołnierz polski kocha swą broń, lubi dobrego dowódcę, lubi wojenną służbę. Właśnie dlatego jest to żołnierz dobry i wytrzymały na trudy.

x

6-ta i 7-ma dywizje polskie znajdują się w odległości kilkudziesięciu km. od siedziby dowództwa. Droga wiedzie przez las. Kilka drewnianych baraków, a reszta namioty - po 17 osób w każdym. Śnieg skrzypi pod stopami; nad namiotami, na tle zachodzącego słońca unosi się dym z kominków od piecyków. Obóz ten mieści się w pięknej okolicy, tuż obok rzeki, obecnie skutej lodami.

Jest zmierzch. Przed namiotami suszy się rozwieszona bielizna. Pranie odbywało się w przerwie między

systematycznie prowadzonymi zajęciami: ćwiczeniami w terenie i pracą świetlicową w świetlicy. Żołnierze codziennie dowiadują się o rozwoju akcji na froncie. W odczytach omawiane są najróżnorodniejsze tematy. Te pogadanki rozszerzają często zupełnie skromne wiadomości żołnierzy w dziedzinie historii. W pogadance np. na temat "Niemcy - nasz wróg odwieczny" prelegent omówił pierwsze w historii starcia z germańskimi plemionami, napadającymi na Słowian, nakreślił dalej historię pochodów teutońskich i dopiero w następnych odczytach rozwinął takie tematy jak: "Niemcy - nasz wróg współczesny". "Stosunek ludności polskiej do niemieckich okupantów" i.t.d.

W ciągu ubiegłych dwóch lat - oświadczył kierownik pracy oświatowej w dywizji, porucznik W.. - ani na chwilę nie ustawała walka z hitleryzmem. Nie watpiłem, że walka będzie trwała nadal, nawet w momencie klęski, we wrześniu 1939 r., w chwili gdy w pobliżu Łochowa musieliśmy wysadzić w powietrze nasz pociąg pancerny, otoczony wówczas ze wszystkich stron przez nacierających Niemców.

x

Oddział w świetle reflektorów wraca z nocnych ćwiczeń. Program zajęć jest bardzo obszerny i różnorodny. Na pokrytych śniegiem polach odbywają się bojowe ćwiczenia. Łańcuch tyralierv przesuwa się poprzez krzaki i rowy. Najtrudniejszą rzeczą w ćwiczeniach prowadzonych w warunkach polowych jest umiejętne maskowanie: musi to być tak zrobione, aby nieprzyjaciel nie spostrzegł zwiadowcy, kryjącego się w śniegu.

Do najprzyjemniejszych zajęć zaliczyć trzeba ustalenie jaknajlepszych pozycji dla punktów ogniowych - cekaemów, czy erkaemów, oraz baterii przeciwlotniczych. Z początku ćwiczenia te przeprowadza się na makietach wykonanych przez samych żołnierzy, przy tym bardzo precyzyjnie. Te właśnie "cekaemy" czy "zenitówki" stanowią szczytowy punkt zainteresowania żołnierza, wywołują one bowiem w nim przedsmak prawdziwego starcia z wrogiem, do czego tak bardzo rwą się ręce polskiego żołnierza.

- Leżeliśmy na gładkim asfalcie wiaduktu przy dworcu Gdańskim opowiada jeden z żołnierzy, stanowiących wtedy obsługę dział przeciwlotniczych, które we wrześniu 1939 r. broniły Warszawy. Trzy doby spędziłem wówczas na posterunku. Od tego czasu znam napamięć każdą śrubkę, każdy najmniejszy szczegół działa p-lotn. Co, może zły model zrobiłem ?

- Ależ to działo jest jak żywe - przytakują jego koledzy ze szkoły podoficerskiej.

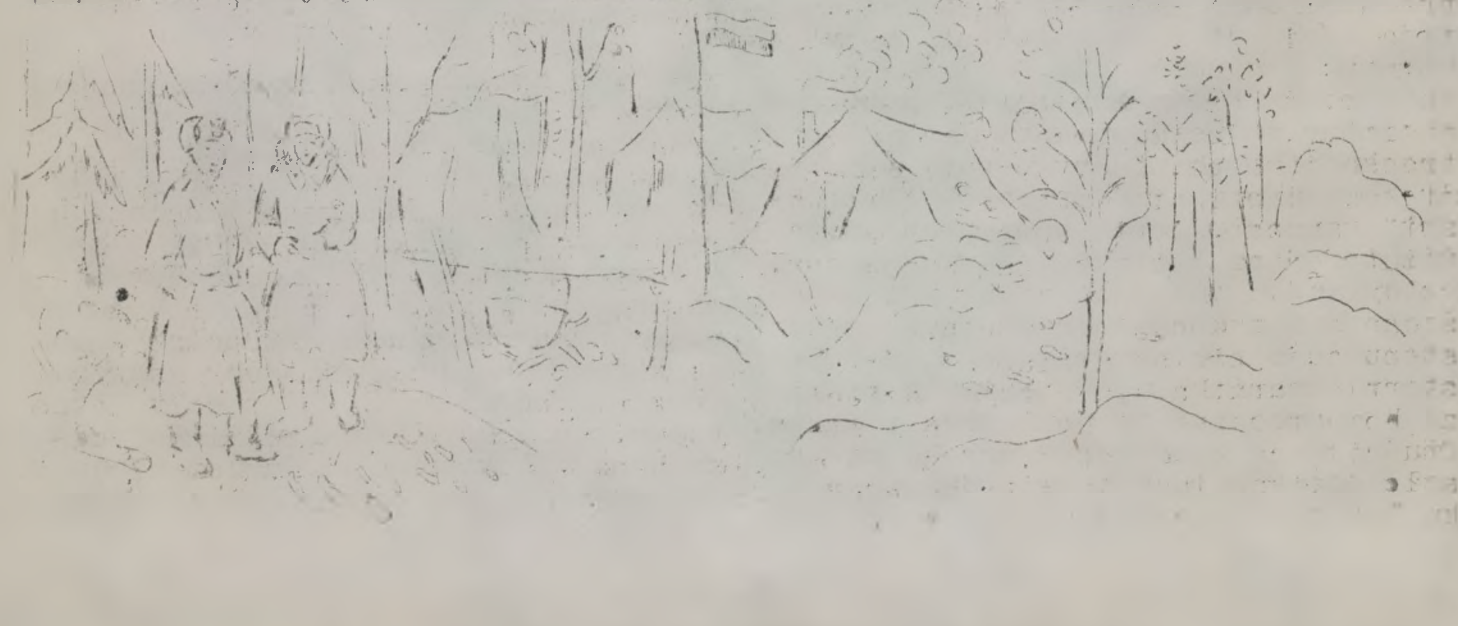
Zajęcia taktyczne i musztra idą na zmianę z odczytami i wykładami, wyjaśniającymi skomplikowane zagadnienia sztuki wojennej, jej teorię i jej ostatnie zdobycze techniczne. Zarówno zajęcia te, jak i całe życie obozu toczy się w ciężkich warunkach surowej zimy. Tym wspanialsza jest jednak wytrzymałość żołnierska, mocna postawa ducha i niezachwiana wiara w ostateczny rezultat tych trudów i ofiar - w zwycięstwo.

Krótko, ale pięknie wyraził to jeden z lotników, z którymi kilka godzin później jechałam w ciężarówce wojskowej. Lotnicy ci udawali się na odległy bardzo, lecz wspólny z nami front.

- Spotkamy się w Warszawie - powiedział porucznik-pilot, mocno uścisnąwszy mi dłoń na pożegnanie. Ale po drodze, zanim się znowu zobaczymy, polatam jeszcze nad Berlinem !

Wzrok porucznika spochmurniał, gdy wymawiał nazwę: Berlin. Spostrzegłam w jego oczach tyle nienawiści, ile się mieści w każdym polskim sercu na dźwięk tego słowa, słowa, które dla nas, Polaków, jest symbolem wszelkich nieszczęść, krzywd i mroków niewoli, jakie przeżywa nasza Ojczyzna.

Janina Broniewska.



Na dzień zaślubin z morzem

Patrząc na bezmiar niebieskiego morza, na kłębiące się białe fale, myślą biegniemy ku innemu morzu. Szare ono, groźniejsze, burzliwsze, a jednak o ileż nam bliższe.

Objęliśmy w posiadanie brzeg jego 10 lutego 1920 r. Któż z nas nie przypomina sobie popularnych obrazów, przedstawiających to historyczne zdarzenie. W szare fale Bałtyku wjeżdża kawaleria polska. Na czele honorowego admirała – gen. Józef Haller, rzucając pierścień w morze, dokonuje zaślubin Bałtyku z Rzeczpospolitą.

Nie mieliśmy wówczas okrętów wojennych, ani statków handlowych, na spotkanie z morzem szła kawaleria polska. Jakieś wspomnienie husarzy Czarnieckiego, co za czasów pana Paska przez morze szli do Danii.

A po tym przyszło wiele lat odgrzebywania z historii przysypanych prochem zapomnienia wydarzeń, które przeszłość Polski wiązały z morzem.

Jan z Kolna – odkrywca Ameryki, flota kaperska Zygmunta Augusta, pustosząca brzegi szwedzkie, wysiłki Stefana Batorego, by szlachcie znaczenie Gdańska i znaczenie morza uzmysłowić. Zwycięska bitwa pod Oliwą za Zygmunta III. Władysław IV – budowniczy portów i floty polskiej. W artykułach, opisach pełnych wspomnień, uświadamiano społeczeństwu jego pracę morską w przeszłości.

Wstrząsnął jednak społeczeństwem dopiero Żeromski. "Wiatr od morza" to wielki pean na cześć Bałtyku, wiążący wysiłki przeszłości z twórczą pracą nowego pokolenia. Była to przede wszystkim praca nad wybrzeżem polskim, potem nad pierwszymi naszymi liniami komunikacji handlowej.

Z piaszczystej wydmy wyrosła Gdynia. W 1939 roku jest ona pierwszym portem na Bałtyku i piątym na kontynencie, przeładowując 9 milj. ton rocznie. Rozwija się port w Pucku, powstaje rybacki port Władysławowo. Zakładając pierwsze zręby floty handlowej, szybko dochodzimy do ustalenia stałych linij transportowych między Gdynią i portami kontynentu, a "Batory" i "Piłsudski" stanęły ostatnio do konkurencji światowej na liniach Ameryka-Europa.

Gdy wojna wybuchła bronimy tego naszego dorobku nad morzem, naszego dostępu do morza. Bronią go załogi Westerplatte i Helu. Wytrzymały piekielne bombardowanie z powietrza i morza. Opuściły na Helu brzeg morski po przeszło 4 tygodniach walki, już po upadku Warszawy. Obejmowaliśmy brzeg morski kawalerią, broniliśmy go wzruszająco w piachach wybrzeży.

Czyż można się temu dziwić? Przecież stosunek morskich sił wojennych był tak dla nas niekorzystny. Skromny był zaczątek naszej floty wojennej, tworzonej na uboczu w porcie Oksywskim. W dniu wybuchu wojny liczyła ona zaledwie 4 kontr-torpedowce, 5 okrętów podwodnych, 1 stawiacz min i kilka mniejszych jednostek. Przeciwko flocie polskiej stała o wieleż potężniejsza od niej flota III Rzeszy z 3 pancernikami, 6 krążownikami, kilkunastu kontr-torpedowcami, dużą ilością ścigaczy, trawlerów, patrolowców i nieznaną liczbą łodzi podwodnych. W tych warunkach cieszyliśmy się z dorobku naszej floty wojennej, ale nie wierzyliśmy, aby mogła ona odegrać godną uwagi rolę w prowadzonej przez nas wojnie.

Trzy najwartościowsze kontrtorpedowce "Grom", "Błyskawica" i "Burza" na 2 dni przed wojną odesłano do Anglii. Liczono, że niebezpieczeństwo ich stracenia jest większe, niżli pożytek z beznadziejnej walki z przeważającą flotą niemiecką. W oparciu o flotę brytyjską miały dawać dowód naszego udziału również w wojnie na morzu. Na Bałtyku pozostały kontrtorpedowiec "Wicher", stawiacz min "Gryf" i kilka mniejszych trawlerów i patrolowców. Stanęły do walki beznadziejnej, śmiertelnej, bez pardonu. A jednak żaden z tych okrętów nie dostał się w ręce niemieckie. Zginęły po bohatersku, zadając przedtem poważne straty nieprzyjacielowi. Bilans tych szkód: pancernik Szleswig-Holstein uszkodzony poważnie, dwa niemieckie trawlery zatopione, 53 samoloty niemieckie strącone przez działa plot Polskiej Marynarki Wojennej.

Równocześnie przez cały czas walki patrolują na morzu polskie łodzie podwodne. W pobliżu O.R.P. "Sęp" 3 września wybucha 35 bomb niemieckich, w cztery dni później jest on atakowany ponownie, walczy jednak dalej przez 16 dni. Podwodny O.R.P. "Żbik" walczy 28 dni. Oba uszkodzone udają się do Sztokholmu. O.R.P. "Wilk" i "Orzeł" docierają do Anglii. Wszystkie one spełniły zadanie całkowitego przerwania na czas wojny polsko-niemieckiej komunikacji między Rzeszą i Prusami Wschodnimi. Przez cały czas patrolowania polskich łodzi podwodnych na Bałtyku Niemcy zmuszeni byli wstrzymać rejsy wszystkich swych statków na tych liniach.

Któż mógł przypuszczać przed wojną, że otoczona wprawdzie sympatią całego społeczeństwa, ale mało doceniana ze względu na swe skromne rozmiary, wojenna marynarka polska nietylko spełni tak ważne zadanie, ale będzie jedyną naszą bronią, która bez przerwy będzie brać udział w działaniach wojennych. Któż mógł przypuszczać, że po klęsce ona pierwsza przypominać będzie swymi sukcesami imię walczącej Polski, że jej pokłady staną się jedynymi niemal miejscami, stwierdzającymi suwerenność Rzeczypospolitej, że wreszcie ona przed, a potem obok lotnictwa polskiego, najsilniej wryje się w pamięć opinii cudzoziemskiej.

A jednak ucieczka z Talina O.R.P. "Orzeł", jego przeprawa przez strzeżone przez Niemców cieśniny, bez map i uzbrojenia, pomiędzy patrolującymi statkami nieprzyjacielskimi, a potem, wkrótce po przybyciu do Anglii, storpedowanie przezeń u brzegów Norwegii dużego niemieckiego transportowca "Rio de Janeiro", napełnionego wojskiem, - są to wyczyny, których nie powstydziłyby się karty historii najlepszej marynarki świata. Obok "Orła" zasłużone pochwały zbiera kontrtorpedowiec "Piorun", który pierwszy z eskadry rozpoznaje i atakuje "Bismarka", kontrtorpedowiec "Grom", który bohatersko ginie u brzegów Norwegii, zadając przed tym duże straty nieprzyjacielowi, O.R.P. "Sokół" oddany niedawno do służby, na miejsce "Orła", stara się swymi czynami utrzymać tradycję poprzednika. Wiemy, że w ciągu października i listopada ub.r. zatopił on nieprzyjacielski statek zaopatrzeniowy, trafił dwiema torpedami duży nieprzyjacielski kontrtorpedowiec, storpedował drugi mniejszy okręt wojenny wroga oraz zniszczył nieprzyjacielski statek handlowy o pojemności 5.000 t.

A obok marynarki wojennej dużą rolę odgrywa w obecnych działaniach wojennych polska marynarka handlowa, miesiącami przebywająca na zagrożonych morzach i przewożąca transporty wojska i broni. Na małym odcinku wszyscy żołnierze na Bliskim Wschodzie znają dobrze jej działanie. Mniej może wie, że dochody płynące z pracy tej marynarki przez długi czas stanowiły ważną podstawę finansową dla działalności naszych władz państwowych.

Oczywiście, że w walce i w działaniach wojennych ponosimy straty zarówno w marynarce wojennej, jak i handlowej. Są one jednak nieproporcjonalnie mniejsze, niż można było oczekiwać. Straty te wyrównuje zresztą organizacyjna praca nad marynarką polską.

Personel wojennej marynarki polskiej powiększył się o kilkuset marynarzy, w tym emigracja polska we Francji dała około 400 ochotników. Powiększył się również korpus oficerski naszej marynarki przez promowanie 3 września ub.r. 33 podchorążych na podporuczników w wyniku przeszkolenia, jakie przeszli w Szkole Podchorążych Marynarki, - w warunkach bojowych.

Mimo strat Polska Marynarka Wojenna liczy dziś 6 kontrtorpedowców, 2 łodzie podwodne i szereg okrętów mniejszych. W budowie są dalsze okręty wojenne.

Tak to nieprzerwaną służbą wojenną na morzu, stałym wkładem wnoszonym do wojny, polska marynarka wojenna umacnia w świecie nasze prawo do morza. Ubodzy w tradycję morską, pieczołowicie do niej nawiązując w czasie pokoju wznieśliśmy z wydm piaszczystych porty morskie. Zagospodarowaliśmy wybrzeże i stworzyliśmy nań lądową obronę. W czasie wojny po raz pierwszy oderwani od domów ojczystych, na długi okres czasu rzuceni na bezmiary mórz i oceanów, marynarze polscy utwierdzają prawa nasze do morza pracą i walką, walką która toczy się o nasze panowanie na Bałtyku i o rozszerzenie naszego wybrzeża morskiego.

J.T.

M O R Z E , N A S Z E M O R Z E ...

Chociaż każdy jest z nas młody,
Lecz go starym wilkiem zwą,
Bo strażnicy polskiej wody
Marynarze polscy są.

Morze, nasze morze
Wiernie ciebie będziem strzec,
Mamy rozkaz cię utrzymać,
Albo na dnie, na dnie twoim lec,
Albo na dnie z honorem lec.

Żadna siła, żadna burza
Nie odbierze Gdyni nam.
Nasza flota choć nieduża,
Lecz Bałtyku strzeże bram.

Morze, nasze morze
Wiernie ciebie będziem strzec,
Mamy rozkaz cię utrzymać,
Albo na dnie, na dnie twoim lec,
Albo na dnie z honorem lec.

NA OKRĘCIE PODWODNYM

Gdy okręt jest gotów do wyjścia w morze - przejrzany, nakarmiony materiałami pędnymi oraz pożywieniem i wodą, zaopatrzony w nanowo sprawdzone torpedy, gdy każdy z członków załogi pracuje na swoim miejscu - wówczas dowódca zarządza zamknięcie wszystkich włazów, prócz jednego, łączącego pomost kiosku z centralą okretu. Przez cały okres trwania patrolu, czyli w ciągu dwu lub trzech tygodni czynny będzie, to znaczy otwierany lub zamykany, tylko ten pionowy korytarz, zaopatrzony w stalową drabinkę. Jednym z głównych warunków bezpieczeństwa okrętu jest przepis, że wyłącznie dowódca okretu rozkazuje otwarcie lub zamknięcie tego włazu, a zwykle sam tę czynność wypełnia.

Wnętrze wielkiego stalowego cygara jest podzielone na przedziały, które mogą być szybko oddzielone od siebie masywnymi grodziami. Od dziobu do rufy licząc, mamy następujące przedziały: aparaty torpedowe, mesa marynarska z zapasowymi torpedami, przedział z mesami oficerską i podoficerską, tudzież kuchenką, centralę, maszynownię i przedział rufowy.

Okręt poruszany jest motorami elektrycznymi. Motory te są uruchamiane przez potężne baterie, te zaś - ładowane przez silniki elektryczne, z kolei napędzane przez ropowe Diesle. Jak z tego wynika, okret musi mieć przed wyruszeniem w drogę wielki zapas ropy i olejów, a w bateriach destylowaną wodę. Diesle konsumują poza tym wielkie ilości powietrza, więc mogą pracować tylko podczas wynurzenia, gdy właz jest otwarty. Wtedy to właśnie odbywa się ładowanie baterii. Z natury rzeczy okręt podwodny podczas wojny wynurza się i pracuje tylko lub przeważnie w nocy, gdy nie grozi mu zaskoczenie przez samoloty.

W zanurzeniu okręt podwodny poruszany jest wyłącznie elektrycznością. Główna jego praca bojowa wykonywana jest w zanurzeniu, podczas dnia, gdy można obserwować przez peryskopy rozległe przestrzenie morza, samemu nie będąc widzianym. Peryskop jest niezmiernie trudny do dostrzeżenia nawet z niewielkich odległości, tymczasem zaś torpedy są odpalane z odległości paru mil, do pięciu nawet, w razie potrzeby. Kształt okrętu zanurzonego, gdy jest on blisko powierzchni, może być dostrzeżony przez samolot, jednakże z powodu szybkiego ruchu samolotu i falowania powierzchni morza - bardzo łatwo jest utracić z oczu zarys łodzi, a niełatwo oznaczyć jej dokładne położenie. Tak więc okręt podwodny niezbyt obawia się pojedyńczych samolotów. Co innego, gdy ma do czynienia z należycie zorganizowaną akcją połączonych samolotów i okrętów nawodnych.

Patrol zaczął się. Dowódca z pomostu wydaje rozkazy. Sternik jest na razie przy nim i steruje za rufą konwojujących nas okrętów. Idziemy wodami brytyjskimi, ale atak lotniczy zawsze jest możliwy. Stąd eskorta, poza tym i własne samoloty muszą widzieć, że idzie w morze własny okręt podwodny. Gdy będziemy sami, wówczas wszyscy będą na nas polowali, nawet swoi.

Gdy brzeg oddala się, sternik schodzi do centrali. Rozkazy odbiera przez rurę głosową. Idzie nakazanym kursem. Ponadto ma na uszach słuchawki i obsługuje centralę telefoniczną, przekazując rozkazy kapitana do maszyn, podoficerowi dyżurnemu, a jeśli trzeba - do aparatów torpedowych.

Po pewnym czasie klakson oznajmia całej załodze zanurzenie. Diesle przestają huczeć. Z pomostu schodzi jako ostatni dowódca i zamyka klapy włazu. Do dwu sterów głębokości - rufowego i dziobowego - siadają sternicy z wachty dyżurnej. W balastach okrętu otwiera się na rozkaz górne odwietrzniki, a wtedy i przez dolne klapy wpływa do balastów woda. Łódź obciąża się i sterowana jednocześnie w głąb - zaczyna płynąć pod wodą, aż osiągnie nakazane zanurzenie. Wszystko to nie trwa nawet minuty.

- Sprawdzić szczelność okrętu !

Z poszczególnych przedziałów nadchodzą meldunki do sternika, że szczelność jest sprawdzona. Tymczasem przy pomocy pomp regulowane jest obciążenie innych zbiorników, służących do równomiernego wyważenia okrętu. Okręt źle wyważony nie słucha sterów głębokości i mógłby zejść na niebezpieczną dla siebie głębokość, gdzie nadmierne ciśnienie mas wody mogłoby go zmiażdżyć ... jak skorupę jajka.

Patrol ... Przez długie tygodnie - jednostajny tryb życia, podkreślony monotonnym hałasem niezliczonych przewodów powietrznych i wodnych, wijących się po całym wnętrzu.

Co cztery godziny - zmiana wachty. Reszta - za dnia - śpi w kołyszących się hamakach. W nocy, gdy okręt jest na wynurzeniu - wszyscy muszą czuwać. Pobudkę robi się wieczorem, obiad spożywany jest przed północą, kolacja -

- o świcie. Palić wolno oczywiście tylko wtedy, kiedy jest dostęp świeżego powietrza, czyli na nocnym wynurzeniu.

Jaskrawe oświetlenie elektryczne razi wzrok. Nikt prócz obsługujących peryskop oficerów nie widzi w ciągu patrolu światła dziennego. Marynarza z okrętu podwodnego można później poznać od razu po tym, że schodzi na ląd blady, choć waga mu przybyło z powodu braku ruchu. Nieprzyzwyczajone nogi łatwo męczą się. Powietrze, słońce i barwy odurzają go: marynarz ten ceni to wszystko, co nam wydaje się powszednie i normalne.

W nocy, podczas wynurzenia, czuwają na pomoście obserwatorzy. Z najwyższą czujnością usiłują przeniknąć wzrokiem mgłę, ciemności, szkwały, lub zwodniczą poświatę księżyca - zależnie od pogody. W razie zauważenia nieprzyjacielskiego okrętu, dowódca bądź zarządza atak torpedowy z powierzchni, bądź szybko zanurza okręt. W wypadkach nagłych specjalny balast, błyskawicznie napełniany wodą, dopomaga do natychmiastowego pogrążenia się.

W złą, sztormową pogodę nie tylko przez pokłady dziobowy i rufowy, lecz i przez pomost nad kioskiem przewalają się grzywacze. Do włazu spływają strugi wody. Wachta na pomoście moknie. Nieprędko wysuszy swe ubrania: wilgoć i brak przewiewu we wnętrzu nie sprzyjają temu. Piecyki elektryczne również nie pomogą. Kto ma reumatyzm - temu praca podwodna nie będzie służyła.

Powietrze we wnętrzu odnawia się podczas wynurzenia, poczem, przez większą część doby musi wystarczyć płucom kilkudziesięciu ludzi. Utrzymywanie wielkiej czystości i dokładne usuwanie odpadków, aby, gnijąc, nie zużywały tlenu, jest niezbędne.

Jest ciasno i każdy porusza się ostrożnie wśród mnóstwa aparatów, manometrów, magnetrów, kranów, dźwigni, motorków, przyrządów - i wśród innych członków załogi. Każdy dba o dokładność wykonywanej pracy. Z jednej pomyłki mogą wyniknąć fatalne konsekwencje dla wszystkich. Każdy musi być doskonałym specjalistą w swoim zakresie - a także znać cały okręt. Załoga powinna być przy tym zgrana, szybka a jednocześnie i przede wszystkim - niezawodna moralnie i technicznie. Są to wybrani. Mniej się wymaga od "nawodników" zewnętrznych wyrazów dyscypliny, lecz za to są oni jak najbardziej opanowani i niezawodni w patrolu bojowym.

Co się dzieje poza wachtami, pracą? Zwykły, normalny tryb życia na okręcie. Trzeba troszczyć się o czystość. O dopomożenie kucharzowi, który sam jeden kartofli nie zdoła dla wszystkich obrać. Od czasu do czasu coraz to kto inny napadnięty jest szałem kokieterii i myje się porządniej, goli, strzyże. Wszyscy jednocześnie nie mogliby tego robić. Podczas nocnego czuwania gra się w loteryjki, w karty, niektórzy zapamiętale czytają, inni dyskutują na różne lądowe tematy. I morskie ...

Czasem któryś ze starszych marynarzy zaczyna opowiadać o przeprawach "Wilka" lub "Orła". Są na naszych okrętach podwodnych marynarze, którzy nie wyszli w ostatni patrol "Orła." Ci pamiętają epopeję bałtycką. Słucha się ich opowieści w ciszy...

W szumnie zwanej mesą - ciasnej oficerskiej kabince najczęściej widać twarze, pochylone nad mapami, księgami pilockimi i kluczami kodów. Podczas patrolu okręt odbiera różne rozkazy i informacje, nadawane szyfrem. Radiostacja okrętu nie odzywa się, żeby nie zdradzić swojej obecności. Niewidoczność i milczenie okrętu podwodnego są jego atutami.

Torpedy są przez cały czas patrolu gotowe do odpalenia. Gdy zarządzone jest pogotowie, cała załoga z niecierpliwością i pasją bojową czeka na sygnał "pal !" Bardziej obznajmieni oceniają według stoperów odległość trafionego celu. Wybuch głucho odbija się od burt okrętu. Straszliwy pocisk, kosztujący ponad Ł 2.000 spełnił swoje zadanie. Przez peryskop można zobaczyć jedną z najbardziej tragicznych scen na morzu. ...

Bywa i odwrotnie. Nieprzyjacielskie trawlery atakują bombami głębinowymi, od których okręt drży i kołysze się w odmętach. Odchodzi się z niebezpiecznego miejsca powoli, aby hałasu śrub nie zdradziły nieprzyjacielskie hydrofony. Manewrując z zimną krwią, dowódca oddala się. Na trawlery szkoda torped, przeznaczonych do niszczenia większych statków handlowych lub okrętów wojennych nieprzyjaciela.

Jednakże żegluga niemiecka jest tak mała i lękliwa, że okazje do torpedowania są rzadkie.

- Co innego na Morzu Śródziemnym ! - mówi ktoś.

- A czy u brzegów Norwegii źle było ? - wspomina i chwali sobie inny.

- Tak, tam łatwiej coś napotkać. ...

Gdy już wszystko obgadane - śpiewamy. O wszystkim. Odchodzą nasze polskie krakowiaki, oberki i ... tanga.

Stanisław Strumph Wojtkiewicz.

KRONIKA WOJSKA POLSKIEGO NA ŚRODKOWYM WSCHODZIE

KALENDARZYK

8	niedziela	-Jana z Matty, Emilii
9	poniedz.	-Cyryla Aleks., Apolonii
10	wtorek	-Scholastyki
11	środa	-Obj. N.M.P. w Lourdes
12	czwartek	-7 Założ. Zak. Sług N.M.P.
13	piątek	-Katarz. Ricci, Jana Jałm.
14	sobota	-Walentego

KALENDARZ HISTORYCZNY

8.II.1296-Zamordowanie kr. Przemysława II. w Rogoźnie.
9.II.1919-Otwarcie Sejmu Ustaw R.P.
10.II.1920-Objęcie brzegu morza przez Polskę.
14.II.1831-Zwycięstwo pod Stoczkiem w powstaniu listopadowym.

ODZNACZENIE KRZYŻAMI WALECZNYCH.

Poniżej podajemy krótkie opisy czynów wojennych kilku żołnierzy, którzy odznaczeni zostali Krzyżami Walecznych.

Starszy ułan M. Tyczunt widząc rannego kolegę, otoczonego przez 5 żołnierzy nieprzyjacielskich, śpieszy mu wraz z ułanem Tadeuszem S. na ratunek. Bagnetem kładzie 2 Włochów, pozostali rozpraszają się. Sam bierze następnie udział w dalszej akcji. Po zakończeniu działań wynosi rannego do własnych linii.

Ogn. B. Tadeusz jako wysunięty obserwator artylerii w czasie wypadu szwadronu ułanów prowadzi z żelazną krwią ogień pod silnym ostrzałem artylerii, moździerzy i c.k.m. Przyczynia się w ten sposób do osłonięcia akcji, a następnie do jej powodzenia.

Kilkakrotnie podczas przygotowań do wypadu podchodzi - mimo ostrzeliwania go z broni maszynowej - pod stanowisko nieprzyjacielskie dla dokładnego rozpoznania celu.

Por. T.J. w czasie walk pozycyjnych w Tobruku montuje samorzutnie baterię artylerii z dział włoskich, a sam jako obserwator siedzi na wieży obserwacyjnej, znajdującej się w pierwszej linii i mimo gwałtownego ostrzeliwania tego punktu przez działa nieprzyjacielskie, prowadzi z narażeniem życia ogień baterii.

Sierż. T.J. w czasie pobytu na pozycji obronnej chodzi stale na ochotnika na patrole. Rozbraja z narażeniem życia pod ogniem nieprzyjacielskim pola minowe i pułapki wroga. Jest wzorem dla innych.

Sekunduje mu w tej akcji kapral I.S. który jako dowódca patrolu pionierów przynosi wraz z patrolem w ciągu nocy pod silnym ogniem n-pla 60 min niemieckich, które zakłada następnie przed własną placówkę.

NAD MOGIŁĄ POLEGŁYCH Z POD GAZALI.

(Z kazania kap. J.J.)

Żegnamy Wasze śmiertelne szczątki Rodacy - bohaterscy zwycięzcy z pod Gazali. Tak to niedawno, jak dorzuciliście do aureoli, otaczającej symbol Naszej Ojczyzny - Orła Polskiego - nowe błyszczące promienie chwały.

Nieodrodni synowie wielkich bohaterskich Ojców - powtórzyliście sławę czynów polskiej piechoty z pod Somosierry, powtórzyliście niepokonaną Olszynę Grochowską - Polską Górę i Radzymin.

Składamy Wasze skrwawione zwłoki do tej gorącej ziemi libijskiej, ale nie żegnamy się z Wami. Jesteśmy duchem z Wami; - Wasze duchy cieszące się nagrodą za Wasze Ofiary - chwałą wieczną u Stwórcy, pozostaną z nami w tej drodze do Wielkiej Ojczyzny Naszej, Polski.

KALENDARZYKI ŻOŁNIERZA POLSKIEGO NA ŚR. WSCH. w pięknej skórzanej oprawie - są do nabycia w Sekcji O. i K. w cenie 25 ǵ. za sztukę.

WYSTĘP CZOŁÓWKI TEATRALNEJ.

We środę dn. 28.I. br. odbył się występ Czołówki teatr. Sekcji O. i K. w jednym ze szpitali angielskich w Kairze. Występ był wielkim sukcesem polskich artystów-żołnierzy. Obecni byli m.i.: Ambasador W. Brytanii Sir M. Lampson z małżonką, wielu wyższych wojskowych brytyjskich i dyrektor radia w Kairze p. Fergusson. Po przedstawieniu Sir Lampson zaszczycił polskich artystów serdeczną rozmową. Niezależnie od pracy artystycznej w oddziałach polskich - Czołówka występuje również w obozach wojsk sprzymierzonych.

POSZUKIWANIA.

Nazwisko poszukiwanego przez rodzinę (ogłoszenie w tyg. "Ku W.P." Nr 1/378 str. 20) ma brzmieć "Mereszczowski Stanisław, a nie "Hereszczowski".

GDY HITLER „NIE WIE"

W swym tygodniowym przemówieniu przed mikrofonem Polskiego Radia w Londynie min. prof. St. Stroński oświadczył między innymi: Któż to powiedział, że: "Nie wiem jak skończy się ten rok", "Nie wiem czy przyniesie zwycięstwo". Można by różnie zgadywać. Lecz komuż przyszłoby do głowy, że jest to powiedzenie Adolfa Hitlera. A jednak istotnie są to jego słowa, wypowiedziane w ostatniej mowie z dnia 30 stycznia b.r.

Przed rokiem mówił on głośno i stanowczo, bez wahania i zająknienia, że rok 1941 przyniesie Niemcom ostateczne zwycięstwo, a teraz mówi, że "nie wie". Swoją drogą trzeba mieć trochę wyrozumiałości i dla Hitlera. On naprawdę nie mógł po tym wszystkim, co się stało, powtórzyć znowu, jak to uczynił w roku 1941, równie głośno i stanowczo, bez wahania i zająknienia, że rok 1942 przyniesie Rzeszy niemieckiej ostateczne zwycięstwo. Nawet Niemców ogarnąłby śmiech [illegible], zaprawiony straszliwą wściekłością. Powiada więc: "Nie wiem". Powiada to po raz pierwszy. Dotychczas zawsze wszystko wiedział. Czy nie pamiętacie, że wiedział nie na rok naprzód, ale na tysiąc lat naprzód, co się będzie działo. Dziś mówi: "Nie wiem". Oto miara drogi w dół, w przepaść, na złamanie karku, którą Hitler przebył w ubiegłym roku.

Hitler mówił przeszło dwie godziny, ale z tej mowy liczą się tylko te dwa słowa: "Nie wiem". Wszystko inne służyło tylko do owinięcia tych dwóch słów, które po obietnicach z przed roku musiał obecnie powiedzieć. Mówi "nie wiem" tylko dla tego, że Niemcy zaczynają wiedzieć, lub zgoła wiedzą, że sytuacja ich jest beznadziejna. Niemożność dobrania się do Wielkiej Brytanii, zawód w Rosji, wejście w wojnę Ameryki - nic gorszego nie można było sobie wyobrazić. Oto dla czego Niemcy już wiedzą.

Landeshauptführer w t.zw. "Warthelandzie" -, czyli w naszej Wielkopolsce, w przedmowie do kalendarza rolniczego na rok 1942 pisze: "Nawet jeśli nowy rok przyniesie ze sobą więcej trudu i poświęcenia, większe kłopoty....." Okazuje się, że ten już wie i wszyscy inni coraz więcej zaczynają wiedzieć, powoli zaczynają wiedzieć wszystko. W tym stanie rzeczy trudno oczekiwać równowagi ducha. Hitler nadrabiał ...krzykliwością i prostactwem.

Podobnie Niemcy w Polsce czując, że grunt im się z pod nóg zaczyna usuwać, starają się zagłuszyć tę świadomość, wzmagając pogróżki i obelgi. Niemiecki dziennik w Łodzi "Litzmannstädter Zeitung" ogłosił na naczelnym miejscu 11 stycznia 1942 r. bezwstydne wywody pod tyt. "Sługa swego pana". Ogłupiałe wobec klęsk niemieckich pismo dodaje sobie ducha takimi wymysłami: "Rzecz to oczywista, - pisze autor artykułu - że Polacy muszą stać się parobkami władczego narodu niemieckiego. Nasze stanowisko Panów wobec niewolników, jakie zajmujemy w stosunkach do tego obcego narodu, wynika z usposobienia Polaków. Niczego innego nie mogą Polacy oczekiwać. Lecz tylko muszą okazywać bierność wobec swych panów niemieckich." Gdy wojna się będzie miała ku końcowi, prawdopodobnie ten "pan" z dziennika niemieckiego poczuje ostatecznie niesmak do swoich "niewolników" polskich i będzie chciał ich opuścić. Ale wtedy go poproszą, aby się zatrzymał na miejscu, albo sprowadzą go z powrotem do siebie, aby im dokładniej wyjaśnił, co chciał powiedzieć.

Zdaje się, że naczelny kat Polaków, generał-gubernator Frank, - pławiący się we krwi narodu polskiego, znęcający się jak nowy Neron nad Polakami w obozach i więzieniach, - wymyślił ostatnio rozporządzenie, które Polaków w Polsce wydziedzicza z obywatelstwa polskiego. Utrzymuje on, że są oni wogóle bez jakiegokolwiek obywatelstwa.

Nie mogąc wszystkich Polaków wymordować, nie mogąc zrobić z nich Niemców i narzucić im hańby obywatelstwa niemieckiego, pozbawia ich wogóle wszelkiego obywatelstwa. Po wojnie Franka pokazywać będą na zjazdach światowych, jako okaz prawnika, który jednym rozporządzeniem zabrał obywatelstwo milionom ludzi we własnej ich ojczyźnie. Oto co się dzieje, gdy Hitler "nie wie". Feldmarszałkowie znikają, generał-gubernatorzy szaleją, dziennikarze krzyczą ze strachu, że są "panami nad niewolnikami", a tymczasem żołnierze niemieccy marzną i biorą cięgi, a Hitler "nie wie". Tak zwykł wyglądać początek końca.

-o-o-O-o-o-

KAMPANIA ZIMOWA TRWA

(TYGODNIOWY PRZEGLĄD WYDARZEŃ)

Zakończona w dn.29 ub.m.przygniatającym zwycięstwem rządu Churchilla rozprawa w Izbie Gmin była wyrazem zarówno pełnego krytycyzmu w stosunku do niektórych przejawów polityki wojennej, jak i silnej wiary w zwycięstwo oraz w możność opanowania obecnych trudności. Głosy krytyczne były skierowane pod adresem niektórych, niewymienianych polityków angielskich, przechowujących, jak wywodzono, "ducha Monachium". Wiara i zaufanie zwracały się pod adresem samego premiera, którego wyjątkowa indywidualność stoi poza wszelką dyskusją i cieszy się bezwzględnym zaufaniem.

Cechą charakterystyczną obecnych nastrojów angielskich, tak różnych od okresu wojny poprzedniej, jest brak dążeń i tendencji pacyfistycznych. Kiedy w latach 1914-1918 rząd angielski musiał liczyć się z ruchem przeciwwojennym różnych opozycyjnych doktrynerów, dziś oponenci na widowni krytykują rząd nie dlatego, że wojnę prowadzi, ale, że, zdaniem ich, prowadzi ją jeszcze za mało energicznie, za mało bezwzględnie, nie wydobywając z imperium wszystkich zasobów jego energii.

Odpowiedź, udzielona przed głosowaniem przez premiera, odpierała zarzuty i wyjaśniała obecne położenie. Zarzuty związane były z krytyczną sytuacją, jaka wytworzyła się na Pacyfiku. Czemu rząd angielski, zapytano, nie zapobiegł powstaniu przewagi japońskiej na Dalekim Wschodzie ? Czemu nie uzbroił silniej tamtejszych posiadłości brytyjskich ?

Już poprzednio faktyczny wicepremier Anglii Attlee stwierdził, że W. Brytania nie może być wszędzie silna i prowadzić jednocześnie ofenzywnej wojny z Niemcami, Włochami i Japonią. Główny ciężar walki z Japończykami miał spadać - zdaniem p.Attlee - na Stany Zjednoczone. Prem Churchill uzupełnił tę argumentację stwierdzeniem, że silniejsze wyposażenie imperium na Pacyfiku nie było możliwe, gdyż Anglia 1) za zgodą opinii brytyjskiej postanowiła posłać sprzęt wojenny Rosji, a 2) zdecydowała się przejść do ofenzywy w Libii, która pochłonęła znaczne ilości materiału.

Postanowienie o ofenzywie w Libii opierało się na następujących motywach wyłuszczonych przez prem.Churchilla. 1) Chodziło o odrzucenie wojsk "osi" zdala od granic Egiptu. 2) Był to jedyny front, jaki Anglia mogła otworzyć dla odciążenia wojsk rosyjskich na Wschodzie, 3) "Teren, na którym, mówił Churchill, możemy walczyć w najkorzystniejszych dla nas warunkach, znajduje się w Pustyni Zachodniej. Nie ma innego miejsca na świecie, gdzie moglibyśmy uzyskać lepszą sposobność dla wykazania zalet naszych żołnierzy.

W pierwszej kampanii libijskiej wojska "osi" straciły 250,000 ludzi, w drugiej - 61,000. Nawet gdyby trzeba było, według słów premiera, odrobić poraz trzeci uzyskane sukcesy, operacja taka opłaciłaby się, choćby przez samo wysysanie zasobów wroga. "Czy mieliśmy to wszystko zarzucić, wywodził premier, pozostać biernie w defenzywie, na Zachodniej Pustyni i posłać wszystkie rozporządzalne siły na Malaje, by utrzymać je na wypadek wojny z Japonią, która mogła nie wybuchnąć, i która, jak sądzę stała się aktualna dopiero w chwili obalenia w Tokio rządu cywilnego przez wojskowy zamach stanu. ? "

Pytanie to streszcza istotę zagadnienia wojny w chwili obecnej. Ujmuje jej generalną strategię. Rozproszeniu sił przeciwstawia ich koncentrację w pewnych punktach. Zarazem jednak wykreśla ramy dla obecnej sytuacji i tłomaczy przebieg ostatnich wydarzeń. Wyjaśnia w szczególności powody, dla których wojska brytyjskie wycofały się z półwyspu Malajskiego i znalazły się w oblężonej już twierdzy Singapore.

Oddziały angielskie musiały " się cofnąć również w Burmie, gdzie opuściły miasto Mulmein. Japończycy przeprowadzili szereg dalszych desantów na wyspy Amboin, Borneo i Celebes. Co prawda, natrafiają oni na silny opór wojsk amerykańskich na Filipinach, jeden z ich wielkich konwojów w cieśninie Makassar poniósł ogromne straty, flota amerykańska przeprowadziła poraz pierwszy wypad ofenzywny na wyspy Marshalla i Gilberta, a wojska chińskie odniosły szereg dalszych sukcesów, lecz przecież rozpęd japoński nie uległ zahamowaniu. Nic też nie wskazuje, by Japończycy, pragnący, jak najśpieszniej opanować źródła surowców , zwłaszcza w Indiach Holenderskich, myśleli o osłabieniu swej ofenzywy.

W Cyrenajce trwa nowa faza zmagań. Wojska brytyjskie opuściły zdobyte w

dniu 24 grudnia ub.r. Benghazi, które w czasie wojny przechodziło już czterokrotnie z rąk do rąk. Na wielkim, bezludnym poligonie, jakim stała się Zachodnia Pustynia, gen. Rommel jest w ofenzywie, zmierzając znowu na wschód. Wojska brytyjskie cofają się, lecz formacje pod Msus nie ustają w przeciwnatarciach. Walka ma charakter manewrowy. Zadaniem jest z jednej strony okrążenie i wyniszczenie przeciwnika, a z drugiej wyślizgnięcie się poza jego zagony. W Kairze stwierdzają, że wojska brytyjskie nie dały się zamknąć w kleszczach gen. Rommla i że do decydującej rozgrywki jeszcze nie doszło. Nie ulega wszakże wątpliwości, że Rommel uzyskawszy posiłki i zdobywszy pewną ilość zaopatrzenia brytyjskiego, przedstawia znowu znaczną siłę potencjalną. Jeżeli front w Libii ma dla Anglii doniosłe znaczenie, odciągając siły niemieckie z frontu wschodniego, to i w planach Hitlera odgrywa on rolę niemałą. Wiąże bowiem w Afryce siły brytyjskie, które mogłyby być użyte gdzieindziej. W chwili, gdy Japonia uderza w żywotne wiązadła imperium, kto wie, czy i Hitler nie nosi się z myślą wykorzystania tej sytuacji dla podobnych uderzeń.

Narazie jednak wojska jego nadal cofają się w Rosji. Armia sowiecka odniosła nowe sukcesy, podchodząc na 50 km od Dniepropietrowska oraz 150 km na północny zachód od Taganrogu. Ofenzywa marsz. Timoszenko, idąca ruchem flankowym z północy na południe, zagraża nietylko Charkowowi, ale i pozycjom niemieckim w Zagłębiu Donieckim i nad Morzem Azowskim. Niemcy rozumieją, że ich droga na Kaukaz jest zagrożona. Dlatego nie zarzucają na tym odcinku przeciwuderzeń. Odebranie przez nich Teodozji świadczy, że nie zamierzają oni wycofywać się mniej, lub więcej dobrowolnie, jak na innych odcinkach, z Krymu - lecz pragną utrzymać się tam za wszelką cenę. Odbicie Teodozji może być wskaźnikiem dalszych planów i zamierzeń Hitlera. Wykreśla bowiem linię jego marszu, którego celem pozostaje Kaukaz.

Mowa kanclerza Hitlera, wygłoszona w dniu 30 stycznia, miała też przede wszystkim na celu przygotowanie narodu niemieckiego do nowego gigantycznego wysiłku na wiosnę i wydobycie z niego maksimum energii. Hitlerowi chodziło nietylko o nowe osiągnięcia w zakresie produkcji, ale i o zażegnanie niepokojących rozdźwięków, jakie powstać musiały między armią a wziętą przez niego w obronę partią, założoną przez "bohaterów". Hitler wzywał do jedności, przygotowując kraj na ciężką jeszcze walkę, trudy i ofiary. Najbardziej wszakże charakterystycznym akcentem jego wystąpienia było zrezygnowanie ze zwykłych w takich wypadkach przepowiedni na temat końca wojny. Obietnica uzyskania zwycięstwa w roku 1941 nie ziściła się. Dziś kanclerz w tonie bardziej minorowym zaznacza, że minąć może r. 1942, a nawet 1943 zanim "dojrzymy koniec naszych doświadczeń".

Wie on bowiem, że ma dziś zupełnie inną sytuację, niż w latach 1939 - 1941. Prem. Churchill zaznaczył co prawda, że wysiłek angielski zmierzał dotychczas jedynie do utrzymania się na powierzchni, lecz gdy zespolona produkcja wojenna obu mocarstw anglosaskich zacznie dawać maksymalne wyniki, sytuacja "osi" stanie się beznadziejna. Mocarstwa te stoją przed najważniejszym zagadnieniem utrzymania łączności między rozrzuconymi frontami walki. Rozwój floty wojennej i handlowej staje się też czołowym zagadnieniem, zwłaszcza w Ameryce. Uchwalenie na ten cel w Waszyngtonie dalszego kredytu na sumę ponad 27 miliardów dolarów jest nowym przejawem wysiłku Ameryki, który - mimo obecnych sukcesów Japonii - musiał osłabić nastrój pewności siebie w Berlinie.

Dn. 2 bm. egipski premier Sirry Pasza podał się wraz z całym gabinetem do dymisji, a misję tworzenia nowego rządu otrzymał przywódca partii Wafdystów Nahas Pasza. Zmiana ta ma charakter wielkiej sensacji. Ster rządów w Egipcie przechodzi w ręce bodaj że najsilniejszej indywidualności w politycznym życiu tego kraju. Uważa się za pewne, że Nahas Pasza utworzy gabinet, złożony wyłącznie z przedstawicieli stronnictwa nacjonalistycznego Wafdystów, pozostającego dotąd w opozycji, a parlament, za którym nie stoi większość opinii publicznej, ulegnie rozwiązaniu. Prasa podkreśla, że Nahas Pasza, jakkolwiek jest zdecydowanym nacjonalistą egipskim, dobrze rozumie konieczność współpracy z W. Brytanią. Był on współtwórcą traktatu sojuszniczego angielsko-egipskiego z 1936 r.

-o-o-o-o-oOo-o-o-o-o-

"POLSKA NADAL PROWADZI WALKĘ"

(Sprawy polskie w prasie egipskiej)

Dzienniki egipskie, wydawane zarówno w języku francuskim jak i angielskim, poświęcają ostatnio szczególną uwagę walce, jaką Polacy prowadzą ze wspólnym wrogiem na terenie kraju i zagranicą.

Ostatnio w aleksandryjskiej "La Reforme" z dnia 27.I.42 ukazał się artykuł Czesława Poznanskiego p.t. "Polska nadal prowadzi walkę - każdy Polak jest nieprzejednanym wrogiem Hitlera". Autor artykułu przypomina na wstępie dotychczasowy wysiłek zbrojny narodu polskiego od kampanii wrześniowej, podkreślając przy tym zdecydowany opór, stawiany przez kraj, oraz odrzucenie przez społeczeństwo polskie wszelkiej współpracy z okupantem. Przytacza następnie liczne przykłady czynnej walki Polaków, prowadzonej przez partyzantów, o których pisze również prasa wydawana w Polsce przez Niemców. Sprawozdania z rozpraw sądowych ujawniają fakt tworzenia przez Polaków tajnych organizacyj wojskowych, w celu podjęcia w stosownej do tego chwili akcji zbrojnej przeciwko władzom niemieckim. Rozmiar tego ruchu niepokoi Niemców.

Artykuł wspomina dalej o rozbudowanej w Polsce sieci podsłuchu radiowego, przy pomocy której Polacy doskonale informowani są o tym co się dzieje w świecie. Wiadomości te kolportowane są przez szeroko rozbudowaną tajną prasę polską, która jest również wyrazem polskiej opinii publicznej. Pomimo, że prasa ta reprezentuje różne kierunki polityczne, ma ona zgodną postawę wobec zagadnień bieżących i zgodne uznanie dla rządu polskiego i polskich sił zbrojnych zagranicą. Różnice poglądów ujawniają się tylko jeśli chodzi o sposób odbudowy Polski po wojnie.

Walka ta pociąga za sobą duże ofiary, zwłaszcza na skutek wprowadzenia przez okupantów niemieckich zasady odpowiedzialności zbiorowej.

Nieludzkie represje stosowane przez Niemców świadczą, jak bardzo obawiają się oni organizowanej w Polsce walki podziemnej, która od kampanii wrześniowej ani na chwilę nie ustała.

Sprawę walki zbrojnej w Polsce porusza również George Slocombe w artykule p.t. "Czy w tym roku nastąpi ich bunt ?", zamieszczonym dn.6 bm. w "Egyptian Mail". Autor artykułu pisze: "Druga część planu Churchilla zmierzającego do osiągnięcia zwycięstwa, opiera się na wierze, że dojdzie do zbuntowania się prześladowanej przez hitlerowców Europy. Czy bunt taki nastąpi w ciągu roku 1942 ? Na ten temat prowadziłem dyskusje z przywódcami rządów sojuszniczych, przebywającymi obecnie w Londynie. Zdania są podzielone. Niektórzy z nich szczerze oświadczają, że ich rodacy samorzutnie porwą za broń przeciwko Niemcom w dniu, w którym potężne armie sojusznicze wylądują na kontynencie, ale nie wcześniej. Inni znów pod wrażeniem otrzymywanych sprawozdań o ruchu podziemnym w uciskanych krajach obawiają się przedwczesnego powstania, które mogłoby tylko pociągnąć za sobą próżne, aczkolwiek bohaterskie ofiary. Niektóre rządy sojusznicze pozostają w ścisłej łączności z tymi ruchami i prowadzą niemal codzienną korespondencję w sposób, który tu nie może być oczywiście ujawniony." Autor następnie opisuje metody walki podziemnej w Czechosłowacji, Polsce, Jugosławii, Grecji, Norwegii, Holandii, Belgii i Francji, zaznaczając, że "Polacy, pomimo przerażających i barbarzyńskich okrucieństw, popełnianych przez Niemców, zgodnie kontynuują swe tradycje najwyższego bohaterstwa". Wspominając walki partyzanckie w Polsce, napady na transporty kolejowe, wysadzanie mostów, autor stwierdza, że: "Jednym z najlepiej wróżących znaków dla tegorocznych walk na froncie wschodnim jest nowy sojusz pomiędzy Polską i Rosją. Jeżeli Niemcy cofną się poza Smoleńsk, to ich kolumny z dostawami i garnizony zimowe mogą zacząć być nękane przez świeżo uzbrojone i ciepło odziane polskie kolumny bojowe, utworzone w organizowanej obecnie armii polskiej w Rosji. Nie będzie dziwnym, jeśli takie kolumny pojawią się tajemniczo na tyłach linij niemieckich na wzór brytyjskich grup wypadowych ("Commando"), które zjawiły się w okupowanych miastach innej części Europy." Artykuł kończy się przekonaniem, że "największe szanse wybuchu rewolty w Europie w ciągu bieżącego roku wydają się zależeć od dalszego trwania zwycięstw rosyjskich na wschodnim froncie. Jeżeli Niemcy zepchnięci zostaną aż na obszary okupowanej Polski, to przyniosą ze sobą głód, tyfus i panikę. Pociągnąć to może za sobą powstanie Polaków, narodów bałtyckich, Czechosłowaków, a nawet Austriaków, a dla Niemiec może to mieć nieobliczalne następstwa."

Jak wynika jednak ze wstępnych słów p. Slocombe, wszystkie rządy sojuszniczych krajów okupowanych powodzenie rewolty słusznie uzależniają, bądź od wylądowania na kontynencie wojsk sojuszniczych, bądź od takiej sytuacji Niemców, która powstaniu narodów okupowanych da całkowitą pewność zwycięstwa. We wszystkich apelach skierowanych do ludności krajów okupowanych wszystkie rządy - jak to wiemy z audycyj radiowych - a wśród nich i rząd polski - przestrzegają społeczeństwo przed przedwczesną akcją zbrojną.

W JAPONII

Poniższy artykuł Jamesa R.Younga ukazał się w "Readers Digest" i przedrukowany został przez tyg."Co słychać". Aczkolwiek autor zbyt może jednostronnie przedstawia gospodarcze trudności Japonii, artykuł ukazuje nam rozmiar wprowadzonych ograniczeń, dzięki którym wzmożono zbrojenia. Na jak długo ludność wytrzyma te ograniczenia wykaże nam, podobnie jak w Niemczech, przyszłość. Pamiętać natomiast należy, że Japonia dłużej jest w wojnie, niż Niemcy.

/T.G./ Japonia prowadzi wojnę od lat. Jej armie odniosły wiele zwycięstw w Chinach, ale wojna jest jednak przewlekła i niewiadomo kiedy się skończy. Japończycy są narodem posłusznym i karnym; nie wnoszą oni sprzeciwów przeciw 72 godz. tygodniowo pracy, lecz są najwyraźniej zniecierpliwieni 400 gramową racją cukru na miesiąc, 4 zapałkami dziennie, brakiem mleka, małymi racjami ryżu, całkowitym brakiem masła, zboża, wełny i bawełnianych ubrań. Ceny towarów wzrosły ze względu na brak o 300-500% - a zarobki są te same. Najgorsze jest zmniejszenie produkcji ryżu. Tysiące robotników zostało pobranych do wojska, setki do przemysłu. Uprawia się mniej ryżu, a równocześnie wzrasta zapotrzebowanie: ogromne transporty płyną do Chin z żywnością dla żołnierzy. Spożycie mleka w Tokio, mieście liczącym ponad 6.500.000 mieszkańców, spadło do 520 hektolitrów dziennie; jest to dosłownie kwaterka mleka na 135 ludzi. Wobec zakazów importowych niema czekolady, tłuszczów, nawet odwieczny zwyczaj poczęstunku winem na pogrzebie - został z tych samych powodów zakazany. W miejsce bawełny wynaleziono jakiś materiał zastępczy; zrazu został ten "ersatz" przyjęty z patriotycznym entuzjazmem; cóż z tego - w praniu materiał się wprost rozlatywał; pierwsze zaprotestowały kobiety. Obecnie nawet bandaże można otrzymać jedynie na kartki. Szpitale cierpią na brak przyborów medycznych; brak środków dezynfekcyjnych daje się poważnie odczuć. Gazety wychodzą w objętości tylko 4 stron i zawieszono 3000 periodyków, zmniejszono wielkość kart pocztowych, telegramów, listów. Zeszyty szkolne, książki - są wydawane w ograniczonych ilościach. Co więcej nawet woda jest racjonowana; tak jest w wielkich ośrodkach przemysłowych, jak Tokio, Osaka lub Nagoya - gdzie rozmaite zakłady zużywają wiele wody. Przedstawia to niebezpieczeństwo w razie pożaru, a w życiu codziennym zmusza do schodzenia z piętra na parter - by się umyć, bowiem ciśnienie wody jest niedostateczne. Kąpiel w tych ośrodkach jest dozwolona raz na tydzień - co jest prawdziwym ciosem dla Japończyków tak lubiących gorące kąpiele.

Niedostateczna ilość węgla wpływa na zmniejszenie wydajności elektrowni; spożycie elektryczności - "dobrowolnie" spadło o 35%. Czytanie wieczorem jest utrudnione, jeśli nie wręcz niemożliwe. Powszechne jest wystawanie w ogonkach. Zwiększa to ilość kradzieży. Kradnie się wodę, odpadki metalowe, znikają klamki, patelnie i przybory kuchenne. Nie można kupić ani rury piecowej, ani miedzianego drutu. Założenie telefonu kosztuje 500 dol. amer. Zużycie materiałów pędnych jest ściśle kontrolowane. Ruch taksówek jest wstrzymany od północy do 6 rano. Brak benzyny ! Rząd stara się zapobiec temu przez subsydiowanie motorów przystosowanych do węgla drzewnego; 500 amer. dolarów dopłaca się do takiego wozu, jest to więc bardzo kosztowna oszczędność.

Jednostki - uświadomione i patriotyczne, przyjęły te ograniczenia jako konieczność narodową. Masy zaczynają jednak szemrać. Zamożniejsi, w drodze nielegalnej na czarnej giełdzie zakupują i gromadzą ryż, skórę, tłuszcze, węgiel, materiały tekstylne, benzynę i inne przedmioty codziennego spożycia. By stłumić nielegalny handel, utworzono specjalną policję gospodarczą. W ciągu dwu lat ukarano 688.000 kupców za gromadzenie produktów spożywczych. Brakło dla nich więzień - kary im pozawieszano, aż do nawrotu przestępstwa. W tych warunkach rząd stara się skierować opinię publiczną przeciw cudzoziemcom jako przyczynie zła. Mimo to coraz częściej słyszy się pytanie: dlaczego wojna tak długo trwa ?

-o-o-O-o-o-

MÓJ PIERWSZY PATROL

Wciągam kombinezony. Wkładam buty na gumowych, grubych podeszwach. Dziś w nocy po raz pierwszy w życiu idę na patrol. Wiem czy jutro wszystko jedno – myślę. Do trzech dni wyprawa i tak kolejka. Serce bije co prawda niecoś, ale pociąga również tajemniczość nocnej wyprawy. W pamięci stają obrazy z lat dziecinnych: podchody "nieprzyjaciela", wspomnienia z przeczytanych książek. Wychodzę z ziemianki. Jest jeszcze wiele czasu do wymarszu. Trzeba przejrzeć się trochę, wypróbować poruszanie się w tym dziwacznym stroju i butach.

Naprzeciw kroczy Australijczyk. Stary znajomy. On to pierwszy pokazał mi zdobyte na Niemcach działko ppanc. z oryginalnymi oponami "Stomil". Obsługuje je stale i nie może się go nachwalić, mrucząc pod nosem i wykrzykując od czasu do czasu zachwyty. W Australii ma farmę z 4000-mi krów. Na dowód przyjaźni dał mi swój adres oraz fotografie całej rodziny. Teraz widząc mnie w przydługim kombinezonie, pyta: "To night patrol - isn't"."Yes - odpowiadam - but no long". Ma to oznaczać, że idę na patrol, ale na patrol krótki. W istocie był on "średni".

Mieliśmy za zadanie obserwację ziemi niczyjej, położonej pomiedzy naszymi i nieprzyjacielskimi pozycjami. Znamy ją dobrze, dzień w dzień wpatrujemy się w tę stapiającą się z horyzontem równinę, usianą niewielkimi krzakami. Porozrzucane wszędzie kamienne obeliski oznaczają granicę rejonu danych umocnień. Zaryte w piasku, rozbite czołgi i pancerne wozy z namalowaną kombinacją palmy i swastyki, przypominają, że tu w kwietniu rozegrały się zacięte walki. Sterczące do góry kupy żelastwa dają nieme świadectwo załamania się ofensywy nieprzyjacielskiej. Tam na prawo, pod krzakiem znaleziono wczoraj małą walizeczkę z fotografiami i listami jednego z żołnierzy niemieckich. Leżała porzucona w odwrocie. Tam na lewo legowisko jakiejś placówki Australijczyków, którą zmiotły pociski moździerzy. Doniedawna leżały tam jeszcze porozkładane na piasku koce. Przyniósł je wczoraj nasz patrol. Nie są zakrwawione. Przydadzą się.

Nadchodzi godz. 23-cia. Ładuję do każdej kieszeni spodni po kilka granatów. Potrząsam karabinem. Nałożony nań beret brzęczy - "bestia". Okładam nasadę papierem, przymocowuję pas z ładownicami. Gotów, ruszamy. Patrol 1-4. Mijamy własne zasieki, schodzimy w dół i drapiemy się w górę przez rów przeciwpancerny i oto jesteśmy już na "ziemi niczyjej", zwykle martwej w ciągu dnia, a w nocy przetrząsanej przez nasze patrole. Ten tak dobrze nam znany teren nocą, szczególnie ciemną nocą jak dzisiejsza, jest zupełnie inny, dziwnie nam obcy. Wszystko tu nabiera cech tajemniczości. Podniecona wyobraźnia nadaje martwym przedmiotom znamiona istot żywych. Urastają one do ludzkich kształtów.

Dowódca patrolu sprawdza na nafosforyzowanej busoli kierunek marszu. Rozwijamy się w tyralierę, bierzemy odstęp 6 metrów jeden od drugiego i pod kątem 210 stopni posuwamy się naprzód bezszelestnie jak duchy nocne. Wytężonym wzrokiem utrzymuję łączność z kolegami. Widzę dwóch, jednego z prawej, jednego z lewej strony. Trzeci znikł mi w ciemnościach nocy. Stąpają ostrożnie podobnie jak ja. Ten z prawej pochylił się nagle, jakby przyczaił się. Pochylam się i ja. Może coś zauważył, może trzeba będzie paść i przywrzeć na chwilę do ziemi. Nie, to nic, maszerujemy dalej. Cisza dokoła, cisza zupełna, potęgowana skupioną uwagą. Nagły stuk wstrząsnął naprężonymi nerwami. To któryś z nas nieuważnie potrącił kamień. Toczy się on teraz po skalistym terenie, a echo daleko roznosi odgłos tego stuku. "Cholera" - klnę w duchu. Przystajemy na chwilę. Usłyszeli nas może. Nie, cisza. Posuwamy się dalej.

Odliczając krokami, stwierdzamy, że uszliśmy już 1200 metrów. Padamy na ziemię. Podsłuchujemy. Zdala dochodzą nas odgłosy jakiejś piosenki włoskiej. Daleko może za pierwszymi liniami nieprzyjaciela ktoś śpiewa sobie. Od czasu do czasu dochodzi nas daleki odgłos szczekania psów. Poza tym cisza. Nagle kolega mój z lewej strony czołga się do mnie i szepce: "Patrz, tam coś się rusza". Wytężamy wzrok w tym kierunku. Istotnie na tle jaśniejącego skrawka horyzontu, porusza się coś, co przypomina idących ludzi. Dowódca patrolu oblicza. Nie ma ich więcej jak dwóch. Nakazuje otoczenie nieprzyjaciela. Serca zaczynają bić silniej i szybciej. Nadzieja wzięcia ich do niewoli podnieca. Zgóry przeżywamy chwile, w której wrócimy do linii, pokazując kolegom jeńca. Jak koty ruchem oskrzydlającym

zbliżamy się do wroga. Jesteśmy już zaledwie o kilkanaście metrów, gotowi do skoku. I oto im bardziej podchodzimy doń, traci on podobieństwo do ludzi, by ukazać się nam wreszcie w kształcie wyższego od innych krzewu, poruszanego łagodnym wiatrem.

Wielka powaga sytuacji sprawiła, że nie wybuchnęliśmy głośnym śmiechem. Dowódca zły, że dał się nabrać, zaklął po cichu. A przecież wszyscy jednako widzieliśmy. Zaoszczędzeni idziemy dalej, bogatsi o jedno doświadczenie, że nie wszystko, co się porusza na przedpolu, musi być nieprzyjacielem. Już nas nie zwiodą ruchome krzaki, ani nieruchome obeliski, do złudzenia przypominające człowieka. Idziemy śmiało naprzód i gdy znowu spostrzegamy poruszające się w naszym kierunku cienie około dziesięciu ludzi, odbezpieczamy karabiny dopiero wówczas, gdy już nie może być wątpliwości, że są to żołnierze. Idą tyralierą prosto na nas. Nerwy naprężone. Czekamy na rozkaz.

"Stój - kto idzie" - to nasz dowódca w ostatniej chwili zorientował się, że może to być nasz patrol z innej kompanii. Wszyscy jakby znikają nagle. Padli na ziemię. Wyciągam z kieszeni granat, trzymam przed sobą, by go odbezpieczyć. Wzrok utkwiony przed siebie, słuch natężony. Po chwili dochodzą do uszu okrzyki "stój, stój", głos idzie z miejsca, w którym przywarli do ziemi. Odpręża nam nerwy.

Niewiele brakowało, a przemówiłyby karabiny, granaty, zakotłowałoby się wśród tej ciemnej nocy na tym pozornym pustkowiu. Kto wie, czy nie meldowanoby nazajutrz z obu stron o nawiązaniu kontaktu z wrogiem.

Okrzyk uratował nas od tragicznej pomyłki, ale ruch większej ilości ludzi przy przejaśniającym się ciemnie niebie poruszył czujność wroga. Wzdłuż całej półtorakilometrowej długości nieprzyjacielskich pozycyj ukazały się błyski ognia. Piekielny świst pocisków z CKM-ów, a potem gwizd pocisków z moździerzy rozległ się nad naszymi głowami. Przywarliśmy do ziemi. Wstrzymałem oddech. Czekam. Przez głowę przebiega uporczywa myśl: trafią czy nie. Gdyby tak w lewe oko - myślę - nie byłoby nic złego, z jednym okiem można sobie dać radę. Ostatecznie jeśli oberwie lewą rękę czy nogę, też można wytrzymać. Lepiej rękę. Ostatecznie gdzie trafi to mniejsza, byle wyjść żywym z tej opresji, czynię coraz to nowe postanowienia. Targuje się człowiek z Panem Bogiem i równocześnie słucha, gdzie padają pociski. Świszczą nad głową. Wzuu, wzuu, wyją pociski moździerzy, bach - rozrywają się z tyłu za nami. Nie jest źle. Przenoszą. Nie wykryli dokładnie naszego położenia. Nagle z pozycji nieprzyjacielskich wystrzeliła w górę smużka świetlana. Rakiety rozświetlają całe przedpole. Robi się widno, piekielnie widno. Od początku nie oddajemy ani jednego strzału. Jesteśmy za słabi, ogień nasz zdradzałby tylko nasze położenie. Teraz przywieramy jaknajdokładniej do ziemi. Kurczę się i kryję za rzucającą cień kupkę piasku. Staram się być najmniejszym. I nie wiem czy światło nagle rozjaśniające cały teren, czy wspaniałe widowisko, którego jestem świadkiem, czy też to, że jestem tak małym w tej chwili i tak bezbronnym wobec ogromu piekielnego ognia - powoduje, że uspokajam się nagle. Opanowuje mnie jakiś dziwny spokój, leżę i o niczem już nie myślę, porwany widokiem ognia i iluminacją, zgotowaną nam przez nieprzyjaciela. Machinalnie liczę rozrywające się pociski moździerzy. Przypominam sobie, że wczoraj obserwator nasz doliczył się 150 pocisków artyleryjskich, skierowanych w naszą wieżę obserwacyjną. Od początku oblężenia Tobruku było ich 10.000, a żaden nie trafił. Trzeba leżeć spokojnie i nic więcej. Nie każda kula trafia.

Teraz kiedy już opanowałem się zupełnie zaczynam obserwować długość i siłę ognia nieprzyjacielskiego. Podnoszę się lekko z za mego "pagórka". Widać ogień karabinów maszynowych, będzie ze 20 CKM-ów, to walą moździerze, jest kilka 105-tek.

Rozeznanie nie jest trudne. Zbieramy cenny materiał i notujemy go w pamięci. Leżymy tak z godzinę. Nagle jeden z karabinów nieprzyjacielskich przestaje terkotać. Czyżby się zaciął. W kilka chwil po nim ustaje wycie moździerzy. Zaprzestają ognia. Ogarnia nas znowu cisza i znowu ciemność, na szczęście niebo pokryło się znów gęstymi chmurami. Czekamy jeszcze dobrą chwilę, po czym powoli wycofujemy się w kierunku naszych pozycji. Po przejściu kilkuset metrów z wszelkiemi ostrożnościami zaczynamy szybko biec, aby jaknajwcześniej zniknąć z przedpola. Jeden z kolegów potyka się i pada. Upadł ciężko, gorzej byłoby gdyby osunął się lekko na ziemię. Wtedy musisz mu biec na pomoc. Teraz niema obawy, nie strzelają. Widzę jak podnosi się szybko i biegnie z nami, przynosząc meldunek o rozłożeniu ognia nieprzyjacielskiego.

Wracam zmęczony do swej dziury, żołnierskiego legowiska, rzucam się spać i zasypiając myślę, że jednak dobrze się stało, że poszedłem dziś, że nie odkładałem patrolu na jutro.

O. Z-et.

JESZCZE JEDNA PRZEPOWIEDNIA

Redaktor naczelny kairskiego dziennika "La Bourse Egyptienne" otrzymał następujący list podpisany "Attala z Suezu":

"W roku 1917, jeszcze przed rozejmem, przepowiedziałem w aleksandryjskim wydaniu "La Bourse Egyptienne" koniec wojny, a nawet dokładną datę zakończenia działań wojennych. W miesiąc po tym wydarzeniu ten sam dziennik potwierdził moją przepowiednię.

Tym razem również nastąpi wielkie wydarzenie. Wszystkie uciśnione narody z zadowoleniem przyjmą wiadomość, że w niedalekiej przyszłości będą miały widoki całkowitego wyzwolenia.

Co noc widzę o tej samej godzinie: bądź Mussoliniego, Auchinlecka, Roosevelta i Stalina, bądź Mussoliniego, Auchinlecka, Roosevelta, Churchilla i Hitlera.

W ciągu dokładnie sześciu nocy widziałem tych przywódców obradujących dokoła stołu.

Siódmego dnia zobaczyłem defiladę sztandarów rosyjskich, chińskich, sojuszniczych (niezależnych Francuzów, Grecji, Polski, Czechosłowacji i.t.d.) hinduskie i dominiów brytyjskich.

Wizja ta powinna mieć jakieś znaczenie - powiedziałem sobie. Jeżeli nie rzeczywiste, to conajmniej prawdopodobne. I faktycznie zdołałem po licznych rachunkach algebraicznych i kosmograficznych - jeśli wolno tak powiedzieć - znaleźć właściwe rozwiązanie, według którego należy się spodziewać dnia 23 marca 1942 roku wielkiego wydarzenia. Wówczas nastąpi wielkie zwycięstwo demokracji lub nawet rozejm. Datę tę uzyskałem przez następujące zestawienie wyników moich wizyj:

Pierwsza grupa. - Przez sześć dni widziałem następujące postacie:

Mussolini - M
Auchinleck - A
Roosevelt - R
Stalin - S

Razem litery te dają słowo: Mars, (po francusku - marzec).

Druga grupa. - W innym zestawieniu widziałem następujące postacie:

Mussolini - M
Auchinleck - A
Roosevelt - R
Churchill - C
Hitler - H

Razem daje to słowo March (marzec - po angielsku).

Z obliczenia miejsca, które w alfabecie zajmują pierwsze litery nazw państw, których flagi widziałem we śnie, wynika:

Rosja	R	23
Chiny	C	3
Alianci	A	1
Indie	I	9
Dominia	D	4
Brytania	B	2

A więc razem otrzymujemy datę:

23-3-1942.

Pozostaję z poważaniem...."

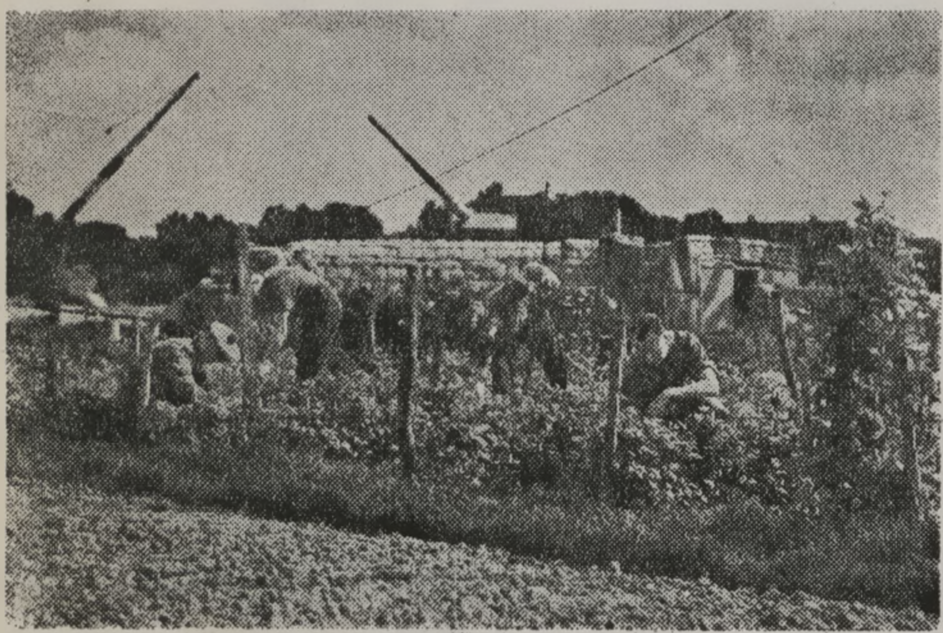
x

Felietonista "Le Progres Egyptien", Nemo, żartując z tej przepowiedni, podkreśla, że jest ona bardzo niewygodna dla paskarzy, którym pozostało niecałe dwa miesiące dla pozbycia się swoich zapasów. To też mogą oni mieć słuszny żal do autora przepowiedni - dodaje Nemo i pociesza ich, że jednak wypróbowane przed laty jasnowidztwo p. Attali z biegiem czasu mogło ulec zaćmieniu.

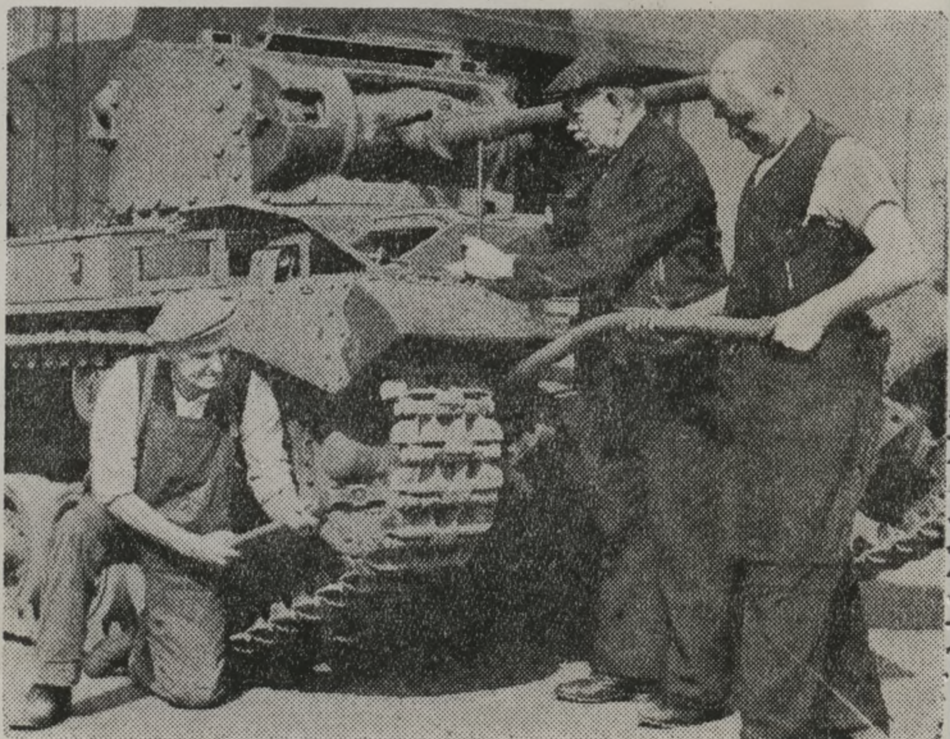
T R E Ś Ć   N U M E R U

GEN. W. SIKORSKI
W TOWARZYSTWIE GEN. GORTA
PODCZAS POBYTU W GIBRALTARZE





OBSLUGA BRYTYJSKIEJ BATERII P.LOT.
W WOLNYCH CHWILACH PRACUJE
NA ROLI



Z PRODUKCJI CZOLGÓW
W ANGLII